Coslychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 8/160 29.5.1945 Rok. VI

9D

OKŁADKA: Fragment z Ołtarza Mariackiego.

APEL O KSIĄŻKI DLA POLAKÓW W NIEMCZECH I W EUROPIE ZACHODNIEJ

Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje akcję wysyłki książek na terenach niemieckich.

Sprawa dostarczenia masom byłych zesłanych jeńców polskiego słowa pisanego, jakiego pozbawieni przez lata niewoli, jest jednym z najważniejszych zagadnień opieki nad nimi.

Ponieważ aktualne zapasy książek polskich w Wielkiej Brytanii są ograniczone, a wiele nakładów zostało w ogóle wyczerpanych, Światowy Związek Polaków z Zagranicy zwraca się do Polaków w Wielkiej Brytanii z prośbą o ofiarowywanie wszelkiego rodzaju posiadanych książek polskich zarówno z zakresu literatury, jak i z dziedziny spraw politycznych i społecznych. Książki te niezwłocznie będą przekazywane do polskich organów opieki, działających na terenie Niemiec.

Światowy Związek przyjmuje również wszelkie dary pieniężne na zakup książek dla Polaków w Niemczech, w formie Postal Orders lub Money Orders.

Wszelkie przesyłki kierować należy na adres:

World League of Poles Abroad,
38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 9/-.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

1. ÓWOCE TEHERANU

Dajemy poniżej zakończenie tłomaczenia artykułu pióra amerykańskiego dziennikarza Izaaka DON LEVINE'a, wydrukowanego w styczniowym numerze czasopisma „THE ECONOMIC RECORD" p.t. „THE FRUITS OF TEHERAN".

Jeżeli Czytelników zainteresuje artykuł i zgodzą się z nami, iż jest on „propagandowym" w sensie interesów polskich, radzimy zakupić wydrukowaną pod tymże tytułem broszurę, nota bene bardzo tanią (4d.) *i dawać ją swym brytyjskim i amerykańskim przyjaciołom do przeczytania.*

DZIESIĘĆ FATALNYCH WYDARZEŃ

Kolejno zaczęły następować po sobie wydarzenia, które w czasie mniej więcej trzech miesięcy początkowo zmieszały świat, a następnie nieledwie rozbiły obóz Zjednoczonych Narodów.

PIERWSZE.

Pod koniec sierpnia przyszła kapitulacja Rumunii pod postacią zawieszenia broni, podpisanego przez sowieckiego marszałka Malinowskiego, na które Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dały swoją spóźnioną zgodę, a które zawierało w sobie trwały układ terytorialny. Podstawowym punktem tego układu było jednostronnie postanowione oderwanie od Węgier Transylwanii i przyłączenie jej do Rumunii. Stany Zjednoczone postawiły za warunek iż postanowienie to musi być „zatwierdzone" na ogólnej konferencji pokojowej. Wielka Brytania nie przyłączyła się do tego zastrzeżenia, dla tej prostej przyczyny, że w tajemnicy uznała Rumunię jako należącą do sowieckiej sfery wpływów. Cóż mogła przedstawiać Transylwania dla powojennych planów Stalina? Londyn zdaje sobie z tego zbyt dobrze sprawę. Transylwania jest strategicznie północnym filarem tej południowo-wschodniej domeny, jaką wykroił dla siebie sowiecki dyktator. Drugim filarem jest Bohemia, którą po Teheranie zdobył sobie Stalin przez traktat przymierza z czechosłowackim rządem. Z tą chwilą posiadał on w sercu Europy dwa kluczowe bastiony projektowanego przezeń wielkiego dominium.

DRUGIE.

Zawieszenie broni z Bułgarią spowodowało nowy wstrząs. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania były z Bułgarią na stopie wojennej. Sowiecka Rosja była z Bułgarią przez cały czas w stosunkach pokojowych. Bułgarzy wysłali do Kairu delegatów dla negocjowania zawieszenia broni. Zachodni sprzymierzeńcy grali w tym wypadku rolę odwrotną do tej, jaką odgrywała Rosja w naradach z Finlandią, która pozostawała w stosunkach pokojowych ze Stanami Zjednoczonymi. Zachodni Sprzymierzeńcy ustalili warunki zawieszenia broni z Bułgarią, do których rząd sowiecki miał się przyłączyć jako współsygnatariusz. Nagle coś się staje. Rząd sowiecki wypowiada Bułgarii wojnę. Kremlin zawiadamia o tym fakcie ambasadorów brytyjskiego i amerykańskiego w Moskwie na dwie godziny przed jego ogłoszeniem. Narady w Kairze zostają przerwane. Stalin staje się poręczycielem nowego zawieszenia broni i dyktuje nowe warunki, które formalnie czynią Bułgarię sprzymierzeńcem, a w rzeczywistości jednym z obwodów sowieckiej unii.

TRZECIE.

Spotkanie Churchill-Roosevelt w Quebec ubiegłego września było pośpieszną próbą Londynu zatamowania zalewu sowieckiego, zdążającego ku Morzu Śródziemnemu. Bułgaria pod Sowietami to i wielki port Saloniki w ręku czerwonej armii. Saloniki panują nad Morzem Śródziemnym i europejskim przedmurzem obronnym Turcji, będącej sprzymierzeńcem i protegowanym Wielkiej Brytanii. Co więcej, Jugosławia i Grecja były narażone na okupowanie przez siły Stalina. Oczywiście przywódca partyzantów Tito, którego Wielka Brytania popierała w naiwnym przeświadczeniu, że wykokietuje go z objęć Moskwy, rozwinął nagle „niezależność", wprost osłupiającą. Traktował on swojego szefa państwa Ivana Subasicza z niesłychaną pogardą. Tito dawał poza tym do zrozumienia, że dąży do utworzenia federacji bałkańskiej, sprzymierzonej z sowiecką Rosją i rozszerzenia jej do Dardaneli na wschodzie i do Triestu na zachodzie. Churchill podążył do Quebec'u celem pozyskania poparcia Roosevelta i zaaranżowania nowego spotkania Wielkiej Trójki. Zabiegał również o szybkie załatwienie przy pomocy Ameryki kryzysu polskiego, by być w lepszej pozycji przy targowaniu się

o sprawy bałkańskie w rozgrywce ze Stalinem. Skończyło się na tym, że Churchill pojechał do Moskwy na własną rękę, przywożąc polskiego premiera Mikołajczyka, jako kozła ofiarnego na ołtarz Stalina.

CZWARTE.

Na konferencji w Moskwie, która się odbyła w połowie ubiegłego października, Churchill został zmuszony do przehandlowania suwerenności Polski w zamian za chwilowe modus vivendi w sprawie Bałkanów. Grecja miała pozostać w sferze interesów brytyjskich. Jugosławia miała być rządzona pod łącznym wpływem obu mocarstw pod warunkiem połączenia władzy Tita z królewskim rządem jugosławiańskim. Churchill wytargował tę koncesję w zamian za swoje nieudolne poparcie planów Stalina odnośnie Polski. Obejmowały one nie tylko odstąpienie obszarów leżących na wschód od osławionej linii Curzona oraz obszarów galicyjskich, obejmujących wielkie miasto Lwów i jedyne polskie tereny naftowe, lecz również zaanektowanie przez sowiecką Rosję przemysłowego trójkąta Prus Wschodnich wokół Królewca. Polska miała otrzymać odszkodowanie na obszarze Prus, rozciągających się niemal po Berlin, podarunek, którego Polacy ani nie pragnęli, ani do którego nie tęsknili. Tak zarysowana przez Stalina Polska miała być kierowana przez premiera Mikołajczyka, który miałby włączyć do gabinetu, składającego się z szesnastu ministrów dwunastu, wyciągniętych z marionetkowego rządu lubelskiego, czyniąc taki rząd wasalem Sowietów. Wiadomo, że Churchill szalał i pienił się na Mikołajczyka w Moskwie, gdy ten oświadczył, że nie ma uprawnień do podpisania takiej kapitulacji. Nie mniej Churchill opuszczał Moskwę w przeświadczeniu, że się jemu i Anthony Eden'owi uda wydać Polskę w ręce Stalina z Londynu.

PIĄTE.

W tym czasie gdy rząd polski na wygnaniu, przy pełnym poparciu kierowników ruchu podziemnego w kraju postanowił raczej dopuścić do zamordowania go na oczach świata, aniżeli popełnić samobójstwo w ukryciu i oparł się Churchillowi, zaczęły się dziać dziwne rzeczy na Bałkanach. Marszałek Tito udał się samolotem do głównej kwatery sowieckiej, by błagać o braterską pomoc czerwonej armii. Co praw-

da istniała umowa między Stalinem a Churchillem odnośnie wspólnej kontroli nad Jugosławią. Jakżeż jednak mógł Kreml pozostać głuchy na prośby południowych Słowian? Czerwona armia wkroczyła do Jugosławii. Wszędzie w wyzwolonych krajach pojawiły się portrety Stalina. Nieoczekiwanie wyłoniły się w sąsiedniej Macedonii, Grecji i Albanii zbrojne bandy ruchu oporu z oznakami sierpa i młota. Z Triestu doniesiono o „ludowych" demonstracjach za unią z Jugosławią. W marszałku Tito dokonała się zupełna przemiana i zaczął przemawiać do swoich byłych protektorów brutalnym językiem sowieckiego komisarza. W strefie śródziemno-morskiej zaczęło się zbierać na burzę.

SZÓSTE.

W tym samym czasie, w październiku, po drugiej stronie Turcji, sprzymierzeńca W. Brytanii, powstała świeża fala politycznego nacisku. Moskwa zażądała od premiera irańskiego Saeda, natychmiastowego udzielenia jej koncesji naftowych w północnym Iranie, będącym od 1942 pod sowiecką okupacją. Pomimo określenia Iranu przez deklarację teherańską jako alianta, Moskwa przeprowadziła upadek rządu Saeda, gdy ten odrzucił jej żądania udzielenia przywilejów. Próba Stanów Zjednoczonych interweniowania w przyjazny sposób na korzyść Iranu spotkała się z ostrym protestem Moskwy co do obecności Amerykan w Iranie bez zgody Sowietów, mimo że obecność ich była spowodowana choćby koniecznością organizacji i dostarczania wojennego zaopatrzenia dla Rosji. Równocześnie w sąsiedniej Armenii Tureckiej rozpoczął się „spontaniczny" ruch za połączeniem się ze Związkiem Sowieckim. Jeszcze jedno ostrzeżenie dla Turcji jak i dla W. Brytanii co do wydarzeń, jakie wkrótce mogą nastąpić.

SIÓDME.

Czerwona armia wdzierała się coraz głębiej do południowo-wschodniej Europy, podczas gdy armie sprzymierzonych przygotowywały się do innego bezpośredniego uderzenia na Niemcy. Front warszawski pozostał nadal bezczynny. Główne sowieckie uderzenie kierowało się na Węgry, a następnie na Austrię. W ślad za zwycięskimi armiami Stalina wyłoniły się komitety Wolnych Węgier i Wolnej Austrii, zwiastu-

ny marionetkowych rządów sowieckich. Siły czerwone powstrzymane u bram Budapesztu, rzuciły się w kierunku Wiednia, rozprzestrzeniając panowanie sowieckie w środkowej Europie.

ÓSME.

Celem zatrzymania sowieckiego zalewu zdecydowali się Brytyczycy wylądować wojska w Grecji, Salonikach i na Dalmatyńskim wybrzeżu Jugosławii. Czyż Londyn nie posiadał zgody Moskwy na wspólną politykę w Jugosławii i czyż rząd sowiecki nie złamał swoich zobowiązań, posyłając tam swoje wojska bez zasięgnięcia opinii swojego partnera? Lądowanie oddziałów brytyjskich na wybrzeżach Dalmacji podano do wiadomości światu w listopadzie, jako pomoc dla partyzantów w oczyszczeniu ich kraju od nieprzyjaciela. Tymczasem partyzanci Tity zgotowali pierwszym brytyjskim oddziałom najmniej oczekiwane przyjęcie. Wojska brytyjskie zostały rozbrojone i zagrożone internowaniem. Znalazłszy się w sytuacji zmuszającej do wywalczania sobie drogi w głąb kraju, dowódca brytyjski zwrócił się po instrukcje do Londynu, skąd nadszedł rozkaz wycofania się. Rozbrojonym oddziałom brytyjskim pozwolono zaokrętować się i odpłynąć z resztą sił ekspedycyjnych z kraju, któremu pomagali w „wyswobodzeniu".

DZIEWIĄTE.

Premier Subasicz okazał się teraz tak ustępliwy, że wkrótce znalazł się on w drodze do Moskwy, która przyjęła go oficjalnie i bardzo serdecznie. Premier Jugosławii zupełnie się odseparował w Moskwie od amerykańskiej i brytyjskiej ambasad. Londyn zrozumiał, że jego były protegowany przeszedł obecnie do obozu Stalina, pragnął jednak znaleźć jakąś formułę, którąby ratowała pozory traconego prestiżu. Churchill wysłał do Stalina osobiste pismo prosząc, by jakakolwiek umowa zawarta na Kremlu między Titem a Subasiczem, nie była ogłaszana tak długo, dopóki Subasicz nie powróci do Londynu, gdzie mogłaby być opublikowana równocześnie z Moskwą, a to zgodnie z pojęciem wspólnej polityki. W dwa dni potem Moskwa sama ogłosiła oficjalnie zgodę marszałka Stalina na umowę Tity z Subasiczem, ustalającą Tita premierem „demokratycznej" Federacji Jugosławiań-

skiej, zaś Subasicza jednym z jego ministrów. Równocześnie Stalin znalazł okazję do zadziwiającej publicznej deklaracji do prosowieckich Polaków. Patrząc na podwaliny wielkiego gmachu, który budował przy pomocy Słowian rozsianych od brzegów Wisły po wybrzeża Triestu, Stalin oświadczył: „Przymierze ludów słowiańskich nie jest jedynie taktycznym posunięciem wielkiej niepodległej Wszechsłowiańszczyzny. Jest ono zjednoczeniem różnych ludów słowiańskich, a na straży tego zjednoczenia stoi Związek Sowiecki".

DZIESIĄTE.

Gdy w ten sposób wyraźnie w samym środku Europy występują zarysy nowego imperium sowieckiego, którego Stalin ogłosił się strażnikiem, wystarczy rzut oka na mapę aby zrozumieć, jakim jest w stosunku do niego strategiczne położenie Grecji. „Strefa wpływów", której domaga się Stalin tworzy szeroki pas między Szczecinem a Rygą, biegnący od Bałtyku ku południowi i zamknięty w dole u Morza Śródziemnego przez Grecję, która pod względem strategicznym panuje nad dostępem zarówno do Morza Egejskiego jak i na Adriatyk. W tym położeniu i przy znanej niecierpliwości Stalina co do zabezpieczenia sobie jeszcze przed ogólnym układem pokojowym swych zdobyczy wojennych należało się spodziewać, że w wyzwolonej Europie Grecja stanie się pierwszym teatrem otwartej wojny domowej. Oficjalnie Moskwa trzymała się zdala od wydarzeń greckich. Na ile świat mógł się orientować, grecki ruch oporu po prostu „ujął wydarzenia w swoje ręce". Churchill w swojej mowie w parlamencie nasuwał myśl o „dobrze zorganizowanym spisku „komunistycznej ELAS", w celu marszu na Ateny i opanowania ich siłą zbrojną". Cóż mogło stanąć na przeszkodzie komunistycznej Grecji w powtórzeniu eksperymentu Tita połączenia dłoni ze Związkiem Sowieckim? Na ile Churchill mógł ocenić sytuację, nie było dla W. Brytanii innego wyboru jak użycie siły w celu uniemożliwienia zamknięcia w samym sercu Morza Śródziemnego kręgu wielkiego władztwa Stalina przez zawarcie unii z Grecją.

WIZJA CHURCHILLA

Owoce Teheranu nie dojrzały jeszcze w całej pełni. Już jednak odcięcie wszelkich wiadomości z krajów „wyzwolonych", czyli okupowanych przez wojska sowieckie, pogrążył je w otchłań. Poczynając od Finlandii i ludów Bałtyckich aż

po Rumunię i Węgry wielka połać Europy została postawiona poza słupami zachodniej cywilizacji. Zbliżające się zbałkanizowanie Niemiec, jako bazy dla ich przyszłego „narodowego wyzwolenia" przez Moskwę, wyłania się przed każdym, kto umie wyciągać z wydarzeń właściwe wnioski. Już bowiem rzucono poprzez zachodnią Europę szranki powszechnej wojny domowej, jaka ma nastąpić po zlikwidowaniu obecnej wojny.

Nic nie przemawia ponad to za tym, by Stalin zapomniał, lub odrzucił wskazanie Lenina do przeobrażenia wojny imperialistycznej w wojnę domową. Ten grożący kataklizm przewidział Churchill w pełnej grozy wizji z 15-go grudnia, wypowiedzianej w tych słowach: „Następna wielka wojna, a szczególnie wojna ideologiczna, toczona napewno nie tylko na granicach, ale i w sercu każdego kraju i przy użyciu narzędzi walki o wiele bardziej niszczących, aniżeli człowiek kiedykolwiek się posługiwał; przyniesie zagładę być może na całe stulecie tej cywilizacji, którą zdołaliśmy stworzyć od zarania historii".

2. GENERAŁ CLARK—*sylwetka.*

Zakończona przed paru dniami wojna w Europie wzbogaci świat w tysiące opowieści i legend, otaczających setki, a może i wiele więcej ludzi-bohaterów tej epicznej walki, którzy w normalnych, pokojowych warunkach pozostaliby zupełnie nieznani szerszemu ogółowi.

Zapewne ci ludzie, zajmujący obecnie czołowe stanowiska, musieli się czymś przedtem wyróżniać z pośród swego otoczenia. Tylko wojna jednak daje możliwości pokazania całego zasobu energii, drzemiącej w człowieku i należytego jej użycia.

Gen. Mark Wayne Clark jest właśnie jedną z takich nader ciekawych postaci, o której historycy wojenni będą rozpisywać się szeroko i z zamiłowaniem. Skreślamy krótką sylwetkę tego niepośledniego żołnierza według OBSERVERA.

Siła i przebojowość armii sprzymierzonych we Włoszech — zalety które dały na całym tamtejszym froncie ostateczne i miażdżące zwycięstwo — są bezpośrednim odbiciem właści-

wości człowieka, który nimi dowodzi. Generał-porucznik Mark Wayne Clark, który przy swoich 49 latach jest jednym z najmłodszych generałów w armii Stanów Zjednoczonych i uosabia w sobie ducha wielu narodowości, znajdujących się pod jego dowództwem.

Historia wojen może dać zapewne tylko niewiele takich przykładów, które by można było porównać z ilością narodowości w armii sprzymierzonej na włoskim teatrze wojny. Można zacytować każdą literę alfabetu, a znajdzie się w niej początkową literę narodowości sprzymierzeńca, biorącego tam udział w walce. Ich lista zaczyna się od Amerykan i biegnie poprzez Brazylijczyków, Gurków i Turkmenów aż do Zulusów. Stopienie w jedną potężną i zorganizowaną maszynę wojenną tak bardzo mieszanego towarzystwa jest zadaniem, które może sprawić trudności generałowi, pozbawionemu fantazji czy poczucia zdrowego humoru. Nie można jednak odmówić żadnej z tych cech ani marszałkowi Alexandrowi, ani generałowi Clarkowi. Ten drugi, jako następca Alexandra, potrafił wytworzyć siłę, której wartości bojowe i moralne nie mają sobie równych.

Clark okazał się doskonałym „mixerem" w przenośnym tego słowa znaczeniu. Jego współżycie z wojskiem jest tak długie jak jego życie. Urodził się w Nowym Yorku, w koszarach Madison, jako syn i wnuk żołnierza. Mając lat siedemnaście wstąpił do Akademii Wojskowej w West Point, po której ukończeniu w roku 1918-tym otrzymał stopień oficerski i wyruszył do Francji. Krótki okres służby czynnej we Francji wystarczył mu, aby się dosłużył stanowiska dowódcy batalionu i pierwszego odznaczenia wojennego Czerwonego Serca za odniesione w walkach rany. Po zawieszeniu broni pozostał z amerykańską armią okupacyjną i powrócił do Stanów Zjednoczonych dopiero w 1919 roku. Czas między obu wojnami upłynął mu na różnych stanowiskach sztabowych — lata naogół szablonowe i mało romantyczne — zużyte jednak z pożytkiem dla zadań, które go czekały.

Z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny jego kariera poczęła się wznosić z szybkością meteoru. W czerwcu 1940 był jeszcze majorem. W niespełna dwa lata w kwietniu 1942 był już mianowany generałem-majorem. Wkrótce potem wyznaczono go na dowódcę wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych na europejskim teatrze wojny pod

generałem Eisenhowerem. W końcu został dowódcą piątej armii, której czyny w czasie długiej, trudnej i krwawej walki we Włoszech dzielili jedynie jego towarzysze z ósmej armii. Doprowadziło to do wyznaczenia Clarka na dowódcę wszystkich armii sprzymierzonych we Włoszech, po objęciu przez generała Alexandra wyższego stanowiska.

Jako przywódca przypomina on każdy zmyślony typ bohatera bardziej interesujących powieści wojennych lub podróżniczych. Jest on krzepkiej, silnej budowy — wzrostu sześć stóp i trzy cale — mężczyzna o długiej i kańciatej sylwetce z głębokim, brzmiącym głosem, miłym jak u radiowego speakera, a bogatym w cięte i mocne wyrażenia. Wierząc mocno w zaczepny sposób prowadzenia wojny, Clark wyraził się: „Nie przyszliśmy tutaj, aby siedzieć na naszych kościach ogonowych. Chcemy walczyć“. Albo: „Bij nieprzyjaciela, aż zacznie skomleć — a wtedy kopnij“. Taki język jest rozumiany przez żołnierza, a w połączeniu z jego sylwetką czyni go wybitną postacią.

Można by go porównać najlepiej z marszałkiem Montgomery'm, gdyż podobnie jak Monty lubuje się Clark w „osobistym stykaniu się“ ze swoimi żołnierzami. Niewielu jest takich we Włoszech, którzy by nie zetknęli się z nim w różnych okazjach. Postać Clarka w hełmie na przednim siedzeniu jeep'u jest zwykłym zjawiskiem wzdłuż linii frontu. Wysiada on z jeep'u wyciągając swoją długą sylwetkę i podchodzi posuwistym, pewnym krokiem ku najbliższej grupie żołnierzy. Jego przywitanie jest identyczne dla oficera, czy szeregowca: „Jestem Clark“ i wyciąga rękę. Chętnie wysłuchuje każdego, a w czasie wolnym od zajęć potrafi zagrać ostro w pokera. Jest on również asem w strzelaniu i jak twierdzą wystraszył kiedyś Eisenhowera w czasie jednego ze swych popisów.

Clark jest zawsze gotów świecić osobistym przykładem. Nie jest mu obca linia bojowa i nie oddalał się nigdy na dłuższy czas podczas całej kampanii włoskiej od najbardziej „gorących“ punktów walki. Dał tego najlepszy dowód w czasie walk pod Salerno, kiedy w najkrytyczniejszym stadium walk o przyczółek przybył do czołowych linii bojowych, by wykazać żołnierzom konieczność utrzymania pozycji. Ośmnaście czołgów niemieckich podsunęło się nagle na najbliż-

szą odległość. Wówczas Clark objął osobiście dowództwo nad tym decydującym, zagrożonym odcinkiem. Sam rozmieścił oddział przeciwpancerny i rzucił go do akcji, niszcząc sześć czołgów i zmuszając pozostałe do wycofania się.

Jedną z najbardziej fantastycznych przygód była jego podróż łodzią podwodną do Północnej Afryki, która poprzedziła lądowanie tam aliantów. Jego zdolności dyplomatyczne — bardzo wybitne — i duży urok osobisty przyczyniły się w dużej mierze do porozumienia z Francuzami. Pomogło ono w zapewnieniu późniejszego powodzenia w Algierze i Tunisie. Wtenczas to stał się on znany milionom czytelników gazet jako generał X, który zgubił spodnie. Musiał je zrzucić, płynąc, gdy wywróciła się gumowa łódka, która przewoziła potajemnie wysłanników z łodzi podwodnej do brzegów Algieru.

Od tych czasów generał Clark przyczynił się bardzo znacznie do wojskowych powodzeń sprzymierzonych. Został zwycięzcą Rzymu — do którego wkroczył z czołowymi oddziałami swojej armii. Był wówczas dumny ze swojej piątej armii, którą darzył prawdziwie ojcowskim uczuciem. Kiedy zaś został także dowódcą i ósmej armii i gdy obie wykazały takiego świetnego ducha zaczepnego, musiał odczuć wtedy pełne zadowolenie ten silny, urodzony przywódca żołnierzy.

3. NOTATKI Z POBYTU W ROSJI

Drukujemy dalszy ciąg streszczenia z książki świetnego amerykańskiego korespondenta, Williama S. White'a, która ukazała się w Ameryce pod tytułem „REPORT ON THE RUSSIANS".

Eryk Johnston zwrócił się z prośbą o umożliwienie mu przeprowadzenia rozmowy z przedstawicielami związków zawodowych. Znając wielu wybitnych przedstawicieli pracy w Ameryce, szczególniej tych, którzy współpracowali z jego zakładami fabrycznymi w Waszyngtonie, E. Johnston chciał się przekonać, z jakich wolności korzysta ruch zawodowy w Rosji.

Rozmowy przeprowadziliśmy z czterema przedstawicielami. Kierownikiem związków sowieckich jest jednak niejaki

Kuzniecow, liczący 43 lata, nader bystry i inteligentny typ. Przebywał on dość długo w Ameryce i studiował w instytucie technologicznym Carnegie'go, gdzie uzyskał dyplom majstra metalurgii.

Kuzniecow objaśnił nam konstrukcję rosyjskich związków robotniczych. Wszystkie związki sowieckie, reprezentujące 22 miliony robotników — delegują swych przedstawicieli na kongres międzyzwiązkowy. Na kongresie zostaje wybranych 55 członków, stanowiących jakby skondensowane plenum, ci zaś wybierają z pośród siebie prezydium, składające się z 18 członków. To prezydium dopiero wybrało Kuzniecowa na swego sekretarza i w ten sposób stał się on głową wszystkich robotników w Sowietach.

Na zapytanie, czy wszyscy robotnicy należą do związków, Kuzniecow określił ilość na 98 do 99%. Składki wynoszą 1% od pobieranego wynagrodzenia. Niema zato opłaty wpisowej.

„Czy związki zawodowe cieszą się całkowitą swobodą działania, czy też uzależnione są od czynników państwowych?"

Kuzniecow zapewnił nas iż są całkowicie wolne. Rozumie się, każdy wybrany członek zarządu musi uzyskać zgodę rządu na jego wybór, ale to uważał p. Kuzniecow za fakt, nie mający większego znaczenia. Przyszło nam na myśl, co by to się działo w Ameryce, gdyby jakiś stolarz nie mógł wysłać na kongres związkowy wybranego przez siebie delegata, dopóki rząd nie zatwierdzi jego kandydatury. Ale niech tam. Przypuśćmy że Kuzniecow ma rację.

Próbujemy z innej beczki. „Czy pan jest członkiem partii komunistycznej?". Przytwierdził. „I wszyscy członkowie zarządu również?". „Tak jest". Wobec tego, że wszyscy kierownicy fabryk należą do partii, a partia komunistyczna kontroluje tak pracę, jak i zarząd, nie miało więc sensu prowadzić dalej dyskusji na ten temat.

„Nad czym związki zawodowe dyskutują w czasie zebrań?"

„Omawiają warunki pracy, ubezpieczenia socjalne, kwestie urlopów i tym podobne zagadnienia", odpowiedział.

„Czy debatują na temat wynagrodzenia?"

„Rozumie się, szczególnie płaca akordowa od sztuki jest omawiana. Zresztą te sprawy załatwiają miejscowi związkowi z zarządem fabryki".

„A jeżeli nie dochodzi do zgody?"

Kuzniecow stwierdził, że zgoda jest osiągana zawsze. W wyjątkowych wypadkach strony apelują do prezydium związków, które z kolei omawia sporną sprawę z wice-komisarzem, do którego dany dział przemysłu należy. W ten sposób osiąga się polubowne załatwienie sporu.

„Czy zawsze? Czy nie było wypadków strajku?"

„Owszem. W roku 1919 strajk w pewnej metalurgicznej fabryce trwał dwa dni. W 1923 roku miał miejsce też inny strajk w zachodniej części Rosji, ale od tego czasu nie było więcej wypadków, albowiem robotnicy rozumieją, że pracują dla własnego dobra".

„Jeżeli robotnik zostaje wyrzucony z pracy z jakichkolwiek powodów, czy posiada on jakieś możliwości otrzymania pracy w innym miejscu?"

„Bardzo, bardzo trudno" — odpowiada Kuzniecow.

„Czy nie jest to samo, co w Ameryce nazywane jest przez robotników czarną listą pracodawców?"

„Nie", odpowiedział Kuzniecow, nie poparł jednak tego żadnym argumentem.

„Czy robotnicy przystępują do związków z własnej woli, czy też jest to przymusowe?"

„Całkowicie dobrowolnie".

„Jak należy w takim razie wytłomaczyć fakt, że prawie każdy robotnik do związku należy?"

„Gdyż leży to w jego interesie w każdym kraju, a szczególniej w Związku Sowieckim. Związkowiec otrzymuje wyższe odszkodowanie w razie choroby. Jest wielki brak mieszkań i fabryki wybudowały wiele domów, które wynajmują robotnikom. Związkowi mają absolutne pierwszeństwo, a robotnik nie należący do związku może jedynie z trudnością znaleźć miejsce, ażeby przyłożyć głowę do spania. Nie ma on również dostępu do miejsc wypoczynkowych i rozrywkowych, w których robotnicy tańczą, bawią się lub odbywają swe zebrania".

„Jeżeli robotnik jest niezadowolony ze swej roboty, czy może on ją porzucić i poszukać sobie innej?"

„Może złożyć odpowiednie podanie, ale decyduje w tej sprawie dyrekcja fabryki. Kierownik fabryki zna lepiej wartość danego robotnika od niego samego".

„Czy wszystko pozostanie tak samo po wojnie?"

„A pocóż zmieniać? Musimy wszyscy pracować dla dobra Związku Sowieckiego" — zakończył konferencję towarzysz Kuzniecow.

Podziękowaliśmy mu serdecznie za udzielone nam informacje. Na odchodnym Kuzniecow jeszcze rzekł do Johnstona — „jest pan pierwszym amerykańskim przemysłowcem, który zainteresował się naszymi problemami zawodowymi i jestem panu za to bardzo wdzięczny. Pragniemy rzeczywiście, ażeby Amerykanie lepiej poznali i zrozumieli cele naszych związków zawodowych oraz żeby uwierzyli, iż są to absolutnie wolne ruchy".

Zdaje się że wierzył on w każde wypowiedziane przez siebie słowo. Nie bardzo się mogę z nim zgodzić, był on jednak zupełnie szczery i sądzę iż jest to człowiek inteligentny. Z komunistycznego punktu widzenia *być może* robotnicy rosyjscy *są wolnymi ludźmi.*

UBOGIE ZAUŁKI I REZYDENCJE

Johnston, O'Hara i ja lecimy na Syberię. Na osobistą prośbę Eryka paru zagranicznych korespondentów bierze udział w wycieczce. Dawno pragnęli oni zwiedzić Rosję, ale starania ich o pozwolenie zawsze spotykały się z odmową. W wycieczce towarzyszyli nam — przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Zemenkow, oficjalny przewodnik — Kiryłow oraz bliżej nam nieznana figura, przedstawiona jako „Nick". Przypuszczalnie Nick nie mówił po angielsku, w każdym razie z tą umiejętnością nigdy się nie zdradził. Był on jednak naszym nieodstępnym towarzyszem, zajmując skromne miejsce przy końcu stołu w czasie bankietów lub siedząc na przodzie naszego samochodu w czasie jazdy. Reporterzy nazywali go enkawudowcem.

Przelecieliśmy nad częścią Uralskich gór, które w tym miejscu nie są skaliste lecz tylko wzgórzami, pokrytymi lasem. W wielkiej dolinie leży Magnitogorsk — sowiecki Pittsburgh — z wielkimi piecami, wyrzucającymi straszliwe ilości dymu.

Z lotniska jedziemy do domu dyrektora zakładów, gdzie mamy spędzić noc. Po drodze mijamy brudne zaułki, o wiele gorsze, niż te w Pittsburgh'u. Potem droga prowadzi pod górę, przy której, panując nad zaułkami i zakładami fabrycznymi, znajdują się obszerne domy oficjalistów. Nasze sa-

mochody skręcają na cementową drogę, i kierują się w stronę wielkiego domu. Zupełnie nowy i łazienka w nim jest czysta i w porządku, jak to zresztą zawsze dzieje się w Rosji, gdy chodzi o komfort i wygody bardziej ważnych ludzi.

Po raz pierwszy znajdujemy się w Rosji w prywatnym domu. Posiada on podłogę z posadzki, wykonanej z twardego drzewa, ciemne, mocno polakierowane meble a na wielkich półkach popiersia Marxa i Engelsa.

Poznajemy się z dyrektorem, który prowadzi te wielkie zakłady. Jest to wysoki, rosły Rosjanin, typ inżyniera, liczący zaledwie 35 lat. Jego ojciec był kowalem. Opowiada on też wiele o Magnitogorsku. Budowa miasta rozpoczęła się w 1916 roku. Obecnie pracuje tam 45.000 robotników, z czego 24.000 budowlanych, gdyż zakłady ciągle jeszcze się rozbudowują. Obecnie pracuje już dwadzieścia pieców otwartych i sześć hutniczych.

Po obiedzie jedziemy w dół do fabryki. Na drodze spotykamy masę robotników, gdyż jest to prawdopodobnie czas zmiany pracy. Nagle nasz samochód skręca na bok, ażeby minąć kolumnę roboczą, idącą czwórkami. Dwa fakty nas zastanowiły: na przodzie, z tyłu i z boku idą uzbrojone straże z bagnetami na karabinach. Po drugie w szeregach znajduje się wiele ubranych w łachmany kobiet, w drewnianych sabotach na nogach, ukradkiem tylko spoglądających na nasze samochody.

Zwiedzamy dział, w którym dziewczyny toczą na tokarniach części do armatnich pocisków dla czerwonej armii. Znowu nie widzimy pasa montażowego. W jednym miejscu skonstruowano coś w zastępstwie. Gdy jedna czynność jest ukończona, pocisk zostaje umieszczony na długiej, pochylonej półce, wzdłuż której toczy się do następnego ddziału dla dalszej obróbki. Lecz półka wykonana jest nieumiejętnie i pocisk niejednokrotnie spada z niej na ziemię. Zamiast poprawić deskę, ustawia się specjalnie przeznaczoną robotnicę do podnoszenia spadających przedmiotów i ponownego puszczania ich prostą drogą.

Zwiedzamy następnie cegielnię. Eryk jest w swoim żywiole, gdyż posiada duże zakłady w Tacoma. Po zbadaniu produkcji spytał się, ilu fabryka zatrudnia robotników i jak duża jest produkcja na jednego w okresie miesiąca. Zrobiwszy krótkie wyliczenie stwierdził, że jego zakłady, posiadają-

ce odpowiednie suszarniane urządzenia, produkują akurat trzy razy więcej na głowę. Żadnych nowoczesnych ulepszeń nie wprowadziła Rosja — wykonywane cegły w każdym poszczególnym wypadku są przenoszone ręcznie przez pracujące na cegielni kobiety.

Zastanawiamy się, w jakim stopniu polityka wpływa na brak fachowych ludzi w Rosji. Przypuśćmy że partia demokratyczna w Ameryce zmniejszyłaby się do czterech i pół miliona członków. Dajmy na to że pośród nich trudno było by znaleźć człowieka lojalnego na sekretarza partii. W wypadku tym masę fachowych, odpowiednich ludzi nie dopuszczono by do stanowisk, jako podejrzanych o przeciwne polityczne zapatrywania.

Wojskowy pilot prowadzący nasz samolot przeraża nas swoim sposobem pilotowania. Wczoraj zdawało się nam że to tylko wypadek, dzisiaj jednak na drodze do Omska to samo się powtórzyło. W Ameryce przed startem jest zwyczaj, że motor puszcza się przedtem w ruch, ażeby się dostatecznie zagrzał. W przeciwnym razie po oderwaniu się od ziemi może motor zgasnąć a samolot rozbić się o płot. Gdy samolot odrywa się od ziemi, pilot powinien osiągnąć w najkrótszym czasie 500 do 1000 stóp wysokości, a potem dopiero wyprostować linię lotu w kierunku wyznaczonego celu. Następnie podnosi się na wysokość 5 do 6 tysięcy stóp, co daje pilotowi możliwości w razie defektu motoru do wypatrzenia bezpiecznego punktu lądowania.

W Sowietach robi się to inaczej. Wsiadamy do samolotu. Drzwi z trzaskiem się zamykają i pilot zapuszcza motory, oziębione po całonocnym postoju. Jeżeli motory nie przerywają, pilot natychmiast zwalnia hamulce i bierze rozpęd do startu. Po przebyciu kilkunastu stóp, pilot podnosi jedno skrzydło do góry, drugim zaś kosi kartoflane łęty i wtedy samolot, podchwycony przez powietrze, unosi się na 50 do 100 stóp i na tej to wysokości prostuje już swą linię lotu, strasząc krowy kolektywnej farmy, płosząc drób, no i denerwując wiezionych pasażerów.

WOLNOŚĆ WYBORÓW

Rozmawiamy z prezydentem miasta Omska. Liczy on 44 lata i piastuje swój urząd już drugi rok. Poprzednio był on dyrektorem dróg automobilowych w Rosji. Tytuł ten za-

dziwił nas nieco, o ile bowiem wiemy w Rosji mało kto posiada samochód osobowy a jezdni asfaltowych prawie że tam niema.

Zapytujemy naszego gospodarza, jakimi drogami doszedł on do swego stanowiska. Odpowiedział że został wybrany przez mieszkańców.

„No dobrze, ale jak się to odbyło?"

Było wogóle pięciu kandydatów, reprezentujących każdy swój związek. Każdy mieszkaniec Omska mógł głosować na swego kandydata. Oczywiście głosowanie jest tajne. On zwyciężył z łatwością.

„Czy jest pan członkiem partii?"

„Oczywiście. Jeden z moich przeciwników był także członkiem partii, ale nasz rozmówca był kandydatem, popieranym przez rząd i desygnowanym do tego przez organizację partyjną".

Zadajemy wtedy pytanie czy wogóle w jakimkolwiek rosyjskim mieście jest możliwy wybór prezydenta, nie będącego członkiem partii. Pomyślawszy minutę odrzekł, że nie słyszał o żadnym większym mieście, ale w niektórych wsiach zostali wybrani na wójtów ludzie niepartyjni.

Jak mogą być swobodne wybory, gdy jedna partia posiada absolutną kontrolę nad prasą i radiem? Przypuszczalnie wybory odbywają się formalnie i uczciwie, lecz jeżeli jakikolwiek kadydat zaatakuje swego komunistycznego przeciwnika zbyt energicznie, ryzykuje zbyt bliską znajomość z NKWD i możliwość znalezienia się w kopalni soli w samym środku swej wyborczej kampanii. Wygląda na to, że partia po prostu pozwala się ludziom bawić w demokratyczne formy. Nie poznawszy dotąd niczego innego, Rosjanom wydaje się że tak wygląda prawdziwa, rzeczywista swoboda.

Oglądamy fabrykę, wypuszczającą ośm czołgów dziennie. Wygląda czysto i o wiele lepiej, niż to cośmy dotąd widzieli w Rosji.

Uczyniliśmy pewne nowe spostrzeżenie. Omsk był dumny ze swej interesującej korespondentki z ajencji Tass, która asystowała nam w czasie tury po tym okręgu. Liczy ona 25 lat, jest ładna, żywa i bardzo inteligentna. Wobec tego że władała niemieckim, mieliśmy możność prowadzenia szerszej konwersacji. W fabryce objaśniała mi pewne szczegóły, uprzedzając w tym urzędowego tłomacza. Wszystko było

w porządku, dopóki nie opuściłem jej na chwilę, aby coś powiedzieć Erykowi. Jak tylko się odwróciłem — Zemenkow z jednej strony a Nick z drugiej chwycili ją za łokcie i potrząsając silnie, coś jej z gniewem klarowali.

W tym kraju człowiek może popełnić tyle wykroczeń, że trudno było zgadnąć, co przeskrobała korespondentka. Przypuszczałem iż są to jakieś partyjno-wewnętrzne nieporozumienia, do których cudzoziemiec wogóle nie powinien się mięszać. Gdy już przestali nią potrząsać, zbliżyłem się po paru chwilach dyskretnie, nawiązując konwersację w miejscu, na którym przerwaliśmy. Ona jednak nie tylko nie odpowiedziała, ale nawet nie spojrzała na mnie. Po paru dalszych bezskutecznych próbach, skonfudowany odsunąłem się od niej, próbując przypomnieć sobie, czym ją mogłem obrazić. Wtedy spostrzegłem że inni korespondenci się ze mnie śmieją. Byli oni świadkami wypadku.

„Nie zdaje sobie pan widocznie sprawy z rzeczywistości. Czy pan sądził że oni pozwolą panu rozmawiać swobodnie z każdym, kogo pan spotka na swojej drodze?"

WIADOMOŚCI Z KOPALNI

Otrzymaliśmy wygodne kwatery przy aerodromie w Omsku. Nie mogąc spać z niewiadomych mi przyczyn, zeszedłem pocichutku do poczekalni, ażeby wypalić tam papierosa. Sala nie była pusta. Dwie figury ubrane w khaki i wyciągnięte na ławkach zerwały się, spoglądając na mnie zaspanymi oczami. Jeden z nich zadał mi jakieś pytanie po rosyjsku. Nie zdążyłem wyjaśnić, gdy drugi wykrzyknął po angielsku: „Do diabła Tex — to nie Rosjanin".

„Nie", odrzekłem, „jestem Amerykaninem. Wy też Amerykanie?"

„Naturalnie", odrzekł Tex.

„Kto pan jest i co pan tu robi?" rzekł drugi. „I jak się nazywa to miasto?"

Odpowiedziałem na zadane mi pytania. Zdziwili się, że są w Omsku, ale ostatecznie się tym nie przejęli bardzo. Wyjaśnili mi, że wyznaczeni zostali, jako techniczni doradcy przy budowie jakiegoś wielkiego wojennego objektu.

„Jak się ułożyły wasze stosunki z Rosjanami?" spytałem.

„Były bardzo przyjazne w pierwszych dniach. Nie jeden zaprosił nas na obiad, ale na tym się skończyło. Widocznie

bliższe stosunki z nami nie były dobrze widziane. Przy pracy są oni sympatyczni, poza tym pomagaliśmy sobie wzajemnie przy nauce angielskiego i rosyjskiego".

„Ciekawe były pierwsze zadania, jakich nas uczono", wtrącił Tex. Naprzykład: „Górnicy w Ameryce otrzymują bardzo niskie wynagrodzenie"; „W. Brytania to kapitalistyczna plutokracja"; „Związek sowiecki otoczony jest nieprzyjaciółmi"; „Iwanof wynalazł elektryczność", lub „Pietrow pierwszy wprzągł do pracy parę" i tym podobne zdania. Wprost zadziwiające, jak bolszewicy starają się przedstawić świat swym obywatelom".

„Jak oni prowadzą swoje kopalnie?"

„Zupełnie inaczej, aniżeli my. Dać w Ameryce dziesięcioletniemu chłopcu coś do zbudowania, napewno zacznie od podstawy i będzie prowadzić budowę w górę. Rosjanie zawsze zaczynają od góry — budują najpierw dach, a potem dopiero wykańczają budowlę".

„Ba, ale przede wszystkim", rzekł drugi, „wystawiają trybuny, udekorowane portretami Stalina i Lenina, aby z nich przemawiać".

„Wszystkie te portrety i przemówienia są potrzebne, albowiem Rosjanie nie są wytrwałymi robotnikami", rzekł Tex. „Czasem pracują, jak wściekli i nazywają to socjalistycznym współzawodnictwem. Najgorsze jest to, że zupełnie nie szanują rzeczy. Nigdy oni niczego nie posiadali, wszystko należy do państwa, pocóż więc mają szanować? Widziałem często, jak cenne części od maszyn wyładowywano z wagonów przez proste wyrzucanie ich na rampę. Tak samo ogniotrwałe cegły, przeznaczone dla pieca, topiącego szmelc. Muszą one być ściśle dopasowane i nie można przeto używać pękniętych lub połupanych. Najmniej 25% zostaje przy segregacji odrzuconych, jako niezdatych. Gdyśmy próbowali powstrzymać ich od tego marnotrawstwa objaśniali nas, że w Rosji wydane zostało rozporządzenie iż z powodu braku wagonów należy je wyładowywać w ciągu 2 godzin od chwili podstawienia. Nikomu nie przychodzi na myśl, że potem trzeba będzie użyć o wiele więcej wagonów, ażeby zastąpić brakujący towar".

„Główny dyrektor i jego inżynierowie, to zdolni ludzie, lecz system pogrąża ich w papierowej robocie. Zmuszeni są oni do podpisywania nawet magazynowych pokwitowań —

robota, która wykonywana jest w Ameryce przez podrzędnych urzędników. Bardzo często pewne rozporządzenia nie docierają zupełnie do warsztatów, a kierownicy fabryk nie mają czasu wyjść z biura dla sprawdzenia pracy. W całym państwie brak zdolnych ludzi, którzy by potrafili wykonywać dobrze polecone im prace".

„Ja sądzę, że wszystkiemu winien system", dodał drugi. „Tu ludzi nic nie pobudza do czynu, niema osobistych ambicji i inicjatywy, którą się spotyka na każdym kroku u nas. I wszystko tutaj jest takie skomplikowane — trzeba mówić z dziesiątkiem ludzi, zanim można zrobić nawet jakiś drobiazg. Partia komunistyczna posiada swój system, który wszystko dubluje w przemyśle. W każdej organizacyjnej jednostce dyrektor i inżynier są członkami partii. A tylko członkowie partii są w możliwości wskórania czegośkolwiek u naczelnych władz. Ale i poza tym Rosjanie są powolni. Moim zdaniem Rosja nigdy nie będzie groźnym konkurentem dla Ameryki. Połowa tego, co my możemy wykonać w ciągu roku, wymagać musi tutaj conajmniej dziesięciu lat pracy".

d. c. n.

4. POSTĘPY W CHIRURGII

Korespondent *Daily Telegraph* donosi z Manili: 2 pierwiastki ludzkiej krwi, a mianowicie fibryna (fibrin foam) i trombina (thromb), użyte wspólnie dla szybszego krzepnienia, zrewolucjonizowały metody wojennej chirurgii przy przeprowadzaniu operacji mózgu, piersi i brzucha.

Preparat ten, produkowany w Szkole Medycyny w Harvard okazał się tak skuteczny, że jeden z najlepszych amerykańskich chirurgów wyraził się, że „jest to największy krok naprzód w historii chirurgii tego stulecia". Użycie preparatu przy operowaniu mózgu, wątroby, śledziony, płuc i nerek dało chirurgom możliwości, operowania w czasie krwawienia, co uprościło samą operację.

Śmiertelność zmalała, a wypadki przedtem beznadziejne, lub prawie beznadziejne teraz zupełnie nie mają miejsca.

Przykłady wykazują, że nowoczesna chirurgia osiągnęła znakomite rezultaty. Chorym po operacji mózgu pozwala

się siadać na łóżku w parę godzin potem. Żołnierze z rozbitym mózgiem, przestrzeloną głową lub piersią, rozerwanym przez granat żołądkiem, przestrzelonym kręgosłupem są na drodze do wyzdrowieniu już po tygodniu.

Fibrynę można łatwo krajać skalpelem lub żyletką i umieszczać ją na miejscu krwawiącym. Także sam preparat posiada też bardzo szerokie zastosowanie przy leczeniu hemofilii.

Wojna zmusiła uczonych lekarzy do uczynienia wysiłku dla ratowania jej ofiar. W normalnych warunkach wielkie odkrycia w dziedzinie medycyny i ich zastosowanie wymagałyby może dziesiątków lat.

5. CZY WYGRAMY DŁUGI POKÓJ

Wojna z Niemcami została zakończona. Ludność Europy zachodniej odetchnęła wreszcie i żyje obecnie nadzieją, że już niedługo może nadejdzie czas, gdy znikną zmory wojny, jak głód, strach lub choćby ciągła troska o zdobycie kawałka chleba.

Entuzjazmu jednak ani w Europie Zachodniej, ani w Wielkiej Brytanii nie widać. Coś tamuje ogólną radość z zakończenia tej wojny. Niewiadomo, czy jest to zmęczenie i apatia z powodu tak długiego jej trwania, czy też są to troski, że wojna jeszcze nie jest skończona, że trwa dalej, jedynie przeciwnicy się zmieniają.

W obecnym wypadku wiemy jedno, że Europa, jak i Wyspy Brytyjskie uniknęły losu twardej, okrutnej a nawet wprost sadystycznej niemieckiej hegemonii. Silny charakter Anglosasów przyczynił się w wielkim stopniu do zwycięstwa, jednak duża doza szczęścia dopomogła Anglikom najbardziej. Błędy, popełnione przez nieprzyjaciela były najgłówniejszym powodem, że Anglia wyszła z wojny, jako zwycięzca. Należy jednak pamiętać, że historia uczy narody i że przyszły nieprzyjaciel może pamiętać o błędach, zrobionych przez Niemców i ich uniknąć. Może się zdarzyć coś przeciwnego, że nieprzyjaciel nie zrobi błędu, natomiast własna strona popełni ich wiele, jak to już dzisiaj mamy na to tyle przykładów w stosunkach Anglii i Ameryki z przyszłym ich przewidywanym przeciwnikiem — Rosją Sowiecką.

Rozpatrzmy po kolei ostatnie polityczne posunięcia Rosji i zanalizujmy nieco, do czego właściwie one dążą.

Moskwa oficjalnie doniosła o mającym się odbyć sądzie nad szesnastoma przywódcami polskich stronnictw politycznych. Jaki jest cel tego kroku i jakie jego konsekwencje? Oskarżenia są absolutnie fikcyjne i mogą być zawsze sformułowane przez stronę silniejszą, w jakim kierunku tylko ona sprawę zechce poprowadzić. Metody stosowane obecnie w Sowietach, mogą nawet doprowadzić do przyznania się oskarżonych do niepopełnionych czynów.

Rząd rosyjski przez swój zdradziecki postępek nie zyskuje w opinii Zachodu absolutnie nic, chce jednak pokazać, że w sprawach, dotyczących ich sfery zainteresowań, Rosja nie pozwoli nikomu się wtrącać. Nie tylko wtrącać, ale nawet być bezstronnym świadkiem tego, co na zajętym przez czerwoną armię terenie się dzieje.

Polityczną przyczyną sądu jest chęć pokazania światu, że anty-lubelskie partie nie mogą nawet marzyć, żeby kiedykolwiek dopuszczone zostały do rządów w Polsce. Rozumie się, Komitet Lubelski skorzystał z okazji i tępi obecnie wszystkich swoich przeciwników, aresztując i rozstrzeliwując bardziej dla siebie niebezpiecznych.

Observer uważa, że Rosja powinna dopuścić do obrony oskarżonych w Moskwie amerykańskich i brytyjskich adwokatów. Z tego najlepiej widać, jak Anglicy, nawet dziennikarze mało sobie zdają sprawę, jak się w Rosji rozumie sprawiedliwość i jak się ją stosuje w życiu.

Drugim jednostronnym aktem ze strony Rosji było powołanie przez nią rządu austriackiego w Wiedniu. Czynem tym, jako też i innymi Rosja dowiodła, iż absolutnie nie szanuje podpisanych przez siebie układów i zobowiązań. Uprzednio uzgodnione strefy okupacyjne w Wiedniu, jak i w całym kraju są znowu terenem dyskusji i przetargów.

W krótkim okresie czasu od 6 do 15 maja polityka trzech sprzymierzonych mocarstw kroczyła zupełnie różnymi drogami.

Nie może to doprowadzić do niczego dobrego. Wiedeń jest już obecnie zamkniętą strefą rosyjską, do której ani Amerykanie, ani Anglicy nie mają dostępu. Radio „Austria" ogłasza wiadomości, dostarczane jej wyłącznie przez sowiecką ajencję Tass.

Graz — stolica Styrii — drugie miasto pod względem wielkości, zostało także zajęte przez Sowiety, choć przedtem miasto to miało należeć do strefy amerykańskiej. Czerwona armia stała dość długo pod miastem, lecz gdy tylko wybuchł spór francusko-amerykański o Stuttgart, ruszyła naprzód i Graz zajęła.

Bolszewicy natychmiast ustanowili swój zarząd i wydali specjalne rozporządzenia, dotyczące wydania wszelkiego rodzaju radioaparatów, zakazu prowadzenia rozmowy z kimkolwiekbądź o sile sowieckiej armii, a co najciekawsze, nakazali kopanie przeciwlotniczych rowów i budowy schronów. Przeciw komu zostały wydane te zarządzenia?

W San Francisco delegacja rosyjska niespodziewanie przedstawiła całą serię poprawek do amerykańskiego projektu kolonialnego na Pacyfiku, które w rezultacie ogromnie ograniczyłyby tam plany amerykańskiej kontroli strategicznej.

Poprawki rosyjskie, jak donosi Reuter, mogą nadać zupełnie inny sens przyszłym mandatom. Uwypuklają one przy tym jeszcze bardziej różnice anglo-amerykańskie.

Według tych poprawek mandatariusz nie ma prawa zabronić wglądu innym mandatowym mocarstwom w strefie, uważanej przez tego pierwszego za strategicznie ważną i uzbrojoną przy tym w najnowsze bronie.

Jeżeli dodać do wyżej wspomnianych faktów nieporozumienia na terenie Persji, sprawy naftowe Rumunii, konflikt o Triest, a co najważniejsze cichy na razie zatarg rosyjsko-turecki o cieśniny, mamy wcale ładny obrazek najbliższej przyszłości.

Przypuszczalnie obecne posunięcia polityczne Rosji nie dążą do zatargu zbrojnego. Jest ona zbyt wyczerpana, ażeby mogła sobie na to pozwolić. Stalin dąży dzisiaj do zdobycia jak największej ilości pozycji mniej ważnych dla Sowietów, z których mógłby ustępować wzamian za ustępstwa, które z punktu widzenia strategii rosyjskiej są niezbędne do rozgrywki z Zachodem w niedalekiej przyszłości.

Nieustępliwość ze strony Anglosasów w chwili obecnej spowodowałaby zupełne cofnięcie się Sowietów nawet z Europy Centralnej i Bałkanów. Słabość i ustępliwość utwierdzi Moskwę w jej dążeniu do zagadnięcia Kontynentu

Szachowanie Ameryki ma na celu li tylko rozbicie jedności amerykańsko-brytyjskiej. Rosja zawsze ustąpi Ameryce gdy ta ostatnia zgodzi się poprzeć ją w zatargu z Anglią. I dlatego Rosja pragnie zdobyć obecnie jak najwięcej punktów spornych ze Stanami Zjednoczonymi, ażeby miała później czym płacić za poparcie przeciw Anglii.

Wielka Brytania rozumie doskonale taktykę Rosji. Dążenie do zwycięskiego zakończenia wojny z Niemcami nie pozwalało politykom brytyjskim, jak również i opinii publicznej do uwypuklania jednostronnych posunięć ze strony Rosji, do niedrażnienia bardzo czułego na słowa alianta i do nieosłabiania frontu walki ze wspólnym nieprzyjacielem.

Rosja jedzie ciągle na jednym koniku. Wszystkie jej strategiczno-polityczne posunięcia tłomaczone są zabezpieczeniem się przed możliwościami przyszłej ponownej inwazji terytorium rosyjskiego.

Jest to taktyka wilka, ubranego w baranią skórę. Gdyby chodziło szczerze o bojaźń przed ponowną agresją niemiecką, wystarczyłoby wspólne, przyjazne pilnowanie tego narodu, aby nie mógł ponownie dojść do militarnej potęgi, jaką Niemcy przedstawiały w 1939 roku.

Niezgodne i nieprzyjazne stosunki z Anglosasami doprowadzą, że ci ostatni dopomogą Niemcom do jak najszybszego podniesienia się z upadku.

Prasa angielska zaczyna pod tym względem już ostrzegać Rosję. Czynione jest to nader kurtuazyjnie, lecz ton brzmi już bardziej stanowczo.

Tak prorosyjsko nastawiony *Observer* pisze:

„Musimy otwarcie powiedzieć Rosji tak w imieniu zachodniej Europy jak i swoim własnym, że jak Rosjanie wierzą w swój system, tak my pokładamy wiarę w nasz. Wierzymy w wolną demokrację, walczyliśmy o nią — jesteśmy zdecydowani ją utrzymać i dalej ją rozwijać. Musimy też powiedzieć, iż jeżeli nasza wiara jest przeszkodą do anglo-rosyjskiej współpracy, to skończy się to tragicznie dla Europy, jak również i dla samej Rosji".

„Rosja jest silna i pewna siebie. Uważa dzisiaj, że może sobie pozwolić na lekceważenie życzeń swych aliantów, dopóki posiada odpowiednie siły dla obrony swych żądań".

„Jednak polityka osłaniania siebie kosztem zachodniej Europy I Ameryki jest błędem, który w przyszłości może skończyć się tragicznie stworzeniem antysowieckiej kombinacji. Litwinow kiedyś rzekł, że pokój jest nierozdzielny. Długotrwały pokój w Europie nie polega na podpieraniu i umacnianiu granic. Wymaga on dobrych stosunków, opartych na zaufaniu pomiędzy głównymi mocarstwami. W przeciwnym wypadku żadne papiery, podpisane w San Francisco nie pomogą".

„Przypuszczalnie trudno jest dzisiaj Rosji to *wyperswadować*. Tym bardziej nie osiągnie się tego przez ciągłe ustępowanie, które mogą rząd rosyjski utwierdzić w mniemaniu, że Anglia i Ameryka nie mają zdecydowanej polityki i że Rosja za swoją współpracę może stale podwyższać swą cenę. Może rząd sowiecki to zrozumie, gdy spostrzeże powracającą do siły Europę zachodnią, której intencjom niesłusznie teraz nie dowierza. Mamy na myśli rozumie się Europę liberalno-demokratyczną, szybko podnoszącą się z upadku i zbudowaną pod względem społecznym sprawiedliwiej, aniżeli to miało miejsce przedtem".

„W latach, które mamy przed sobą leży na barkach W. Brytanii wielka odpowiedzialność. Obowiązkiem naszym jest udzielenie pomocy Europie w przeprowadzeniu tam rekonstrukcji, jako też w daniu pod tym względem przykładu i u siebie. Są dobre powody ku temu, ażeby przodować — po pierwsze dla zdobycia i utrwalenie czterech swobód, po drugie dla polepszenia bytu szarego człowieka. Na takiej to pewnej i uczciwej podstawie współpraca z Sowiecką Rosją byłaby możliwa. Oparte na mniej uczciwej i tylko dorywczej platformie współdziałanie musi zakończyć się niepowodzeniem".

Tak zakańcza swój artykuł *Observer*.

Może opinia brytyjska i amerykańska zrozumieją wreszcie, jaką drogą należy kroczyć w stosunkach z Rosją, ażeby wygrać długi, sprawiedliwy pokój.

Dzisiaj siły Związku Sowieckiego są jeszcze w trakcie konsolidowania się. Rany, zadane przez Niemców w ciągu czterech lat wojny są zbyt bolesne, aby mogły się od razu zabliźnić. Teraz jest jeszcze czas naciskać, powiedzieć mocne „nie" i żądać wypełnienia podpisanych umów. Jutro może

być zapóźno. Dyktator pewny siebie i posiadający za sobą dostateczne siły, nie tylko nie ustąpi lecz przeć będzie naprzód, bez względu na mogące wyniknąć konsekwencje.

6. „OKROPNOŚCI SZWAJCARSKIE"

Prasa rosyjska robi ostatnio nagankę na Szwajcarię.

Najbardziej groteskowe, ale zarazem tragiczne w propagandzie rosyjskiej jest to, że kraj, trzymający za drutami ogromny procent własnej ludności, kraj rządzony despotycznie, nie dający swym własnym obywatelom dostatecznej ilości chleba, że prasa takiego kraju pozwala sobie na krytykowanie innego narodu, posiadającego jeden z najdemokratyczniejszych ustrojów na świecie.

Zobaczmy co pisze o tym TRIBUNE w numerze z 27 kwietnia b.r. p.t. „SWISS HORRORS".

Prasa rosyjska nie przestaje zmniejszać swego nacisku przeciw Szwajcarii. Podaje posępne historie o szwajcarskich więzieniach, obozach, torturach i o innych nieprawościach. Raz radio ujawniło że 1100 szwajcarskich firm jest na czarnej liście amerykańskiej, gdyż zatrudniają 10.000 ochotników hiszpańskich, którzy walczyli w Legionie Błękitnym przeciw Rosji. Cała ta wiadomość jest tak absurdalna, że trudno nawet zrozumieć, jaki Rosjanie mają cel w jej rozpowszechnianiu. Przypuszczalnie wiedzą oni, że ani w W. Brytanii, ani w Ameryce, we Francji czy w jakimkolwiek innym europejskim kraju nikt tych ich historiom nie wierzy, prócz może paru zapamiętałych stronników komunistycznej partii.

Prawie wszyscy Europejczycy orientują się świetnie co do stosunków, panujących w Szwajcarii i jak prowadzone są tam nieliczne obozy internowanych. Warunki w nich panujące mogą być śmiało porównane z warunkami we wszelkich innych obozach. Zupełnie jest zrozumiałe, że życie w obozie jest gorsze, aniżeli na swobodzie i może się nawet zdarzyć, że komendant obozu nie jest człowiekiem odpowiednim na dane stanowisko.

Jeńcy rosyjscy, którzy się znaleźli na terenie Szwajcarii byli w okropnych warunkach. Przekraczali zwykle granicę nadzy, przymierający z głodu i przerażeni. Rząd sowiecki, aż do ostatnich czasów zupełnie nie opiekował się swoimi

żołnierzami, którym udało się zbiec z niewoli. W porównaniu z innymi narodowościami, nikt absolutnie się tymi ludźmi nie zajmował.

Szwajcarskie związki zawodowe zorganizowały w całym kraju akcję pomocy dla Rosjan i w czasie krótszym, aniżeli sześć miesięcy zebrały na ten cel 20.000 funtów dla około 14000 jeńców, zaopatrując ich w żywność i ubranie i organizując dla nich możliwość spędzenia 4 — 5 dni poza obozem na opiece jakiejś szwajcarskiej rodziny. „Pro-faszystowski" szwajcarski rząd złożył także dobtrowolnie pewną sumę na tenże cel. Od tamtego czasu tysiące nowych żołnierzy rosyjskich przeszło do Szwajcarii, ci rozumie się, którzy nie przestraszyli się sowieckiej radiowej propagandy.

Napewno rząd sowiecki cieszyłby się większym szacunkiem w Europie, gdyby porzucił tego rodzaju propagandę o okropnościach nieistniejących. Odkryto dzisiaj dosyć tragedii rzeczywistych, nie potrzeba więc jeszcze zwiększać ich liczby za pomocą zmyślanych historii.

7. „PRZEMYSŁ CHAŁUPNICZY"

Urzędnicy skarbowi coraz częściej odwiedzają jubilerskie sklepy, oraz miejsca trudniące się sprzedażą taniej biżuterii, w poszukiwaniu branzoletek, spinek i naszyjników, wykonanych ze srebrnych trzypenówek lub innych monet.

Coraz więcej ludzi nosi tego rodzaju ozdoby. Biżuteria jest obecnie bardzo droga i przy tym trudno jest dostać coś ładnego, wobec czego ludzie zastępują ją własnymi tego rodzaju wyrobami.

Sprawa przyczynia wiele kłopotu bankom. Z powodu wojny brak jest srebra, miedzi i niklu. W chwili obecnej starcza drobnych zaledwie na tyle, aby z trudem zaspokoić potrzeby handlu. Jeżeli jednak srebro będzie znikało w dalszym ciągu, wkrótce kupujący nie otrzyma reszty w żadnym sklepie.

Aktem z 1920 roku brytyjski parlament uznał za przestępstwo używanie monet do innych celów, aniżeli dla wymiany pieniężnej. Władze skarbowe pociągnęły ostatnio szereg osób do odpowiedzialności sądowej, a sędziowie wymierzyli im wysokie kary...

The Irish Times.

Edited and published in Edinburgh by J. Stoliński, 40 Brunsfield Place.
Printed by John S. Burns & Sons, Glasgow, C.3.